

Dobrze jest być Schaefferem

- twierdzi Bogusław Schaeffer, odpowiadając na pytania Izabeli Jutrzenka-Trzebiatowskiej

- Pańska nota biograficzna, z której wynika, że studiował Pan muzykologię na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz kompozycję w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie, a następnie wykładał w Akademii Muzycznej w Krakowie, w Salzburgu, w Middelburgu, w Yorku oraz, że jest Pan autorem wielu poważnych prac naukowych, a także wielu, cieszących się niesłabnącym powodzeniem sztuk teatralnych (*Scenariusz dla nie istniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego, Scenariusz dla trzech aktorów, Kaczo, Tutam, Kwartet dla czterech aktorów, Zorza*) robi ogromne wrażenie, ale w związku z tym nasuwa się pytanie **jaki rodzaj aktywności był dla Pana najważniejszy i skąd czerpał Pan inspirację?**

Skomponowałem ponad 560 utworów w 23 gatunkach (część z nich sam wymyśliłem, np. utwory utopijne, czy dla aktorów).

- Co ważniejsze muzyka czy teatr? - Mam w Salzburgu dwa stoły i rano (wcześnie) rzucam się na stół kompozytorski lub na teatralny.

Nigdy nie planuję moich prac, bo nie warto. Inspiracje pojawiają się w muzyce na tle ogromnych możliwości muzyki, na ogół przez kompozytorów lekceważone, nie tylko nas... Co innego jest z teatrem (przepraszam za styl) – tu opieram się wyłącznie na intuicji – moje sztuki są z zupełnie innego materiału, np. sztuka *Multi* ujęta w pięciu językach – angielskim, niemieckim, francuskim i ... **rod.** – nikt czegoś takiego nie robi – i może nie chciałby robić. Poznałem na Zachodzie wielu aktorów, którzy grają w kilku językach – m.in. córkę Karajana, która gra w języku niemieckim, francuskim i włoskim – zawsze znakomicie (moją sztukę grała w Szwajcarii po francusku). Ale to nie ona zainspirowała mnie, lecz sama możliwość napisania takiej sztuki. Rzecz dzieje się w hotelu, do którego przyjechało pięć „par” (żona, córka itp.) – jedni mówią w jakimś języku obcym dobrze, inni gorzej lub źle – uradowała mnie w czasie pisania możliwość wprowadzenia recepcjonisty, który mówi wszystkimi pięcioma językami, ale źle.

Komponuję od sześćdziesięciu pięciu lat muzykę – sztuki piszę od pięćdziesięciu czterech lat. Więc mogę powiedzieć, że najmilsze są oba regiony.

- Mam przed sobą dzieła pańskiego autorstwa: *Leksykon kompozytorów XX wieku*, *Mały informator muzyki XX wieku*, *Muzykę XX wieku*, *Nową muzykę*, *Almanach polskich kompozytorów*, oraz *Klasyków dodekafonii* i zastanawiam się **czy posiadał Pan również umiejętność zamieniania nocy w dzień, czy też podobnie jak Napoleon nie sypiał Pan prawie wcale.**

W nocy nie pracuję, za to rano potrafię wstać o piątej, bo wcześniej idę spać; TV nie oglądam ani tu, ani nigdzie, bo to jest śmietnik.

Napisałem czternaście książek głównie o nowej muzyce. Kompozytorzy nie piszą; kto by tam potrafił napisać trzy historie muzyki przeznaczone dla różnych użytkowników...

Myślę, że kompozytorzy nie mają nic do powiedzenia – na to wygląda. A szkoda, bo napisanie np. historii muzyki jest bardzo pouczające – dotychczas. Muzykę należy dobrze poznać – również po to, żeby nie robić rzeczy wciąż podobnych do już istniejących....

Napoleon sypiał na koniu dziesięć minut i to mu wystarczało. W nocy nie pracowałem nigdy, nie było potrzeby. Ja dużo odpoczywam.

- W artykule opublikowanym w 1971 roku w *Forum Musicum* Nr 12 dotyczącym estetyki nowej muzyki stwierdził Pan między innymi, że „muzyka współczesna powinna się rozwijać w różnych kierunkach estetycznego działania” – **czy Pańskim zdaniem ten postulat i Pańskie oczekiwania zwłaszcza w zakresie takich nowatorskich form jak muzyka graficzna czy audiowizualna na przestrzeni minionych blisko czterdziestu lat zostały urzeczywistnione?**

Możliwości interesujące, które mnie tak fascynują, tworzą idealny klimat dla nowatorstwa. Dotąd kompozytorzy np. komponują na orkiestry, w których smyczki grają stadami, co dla mnie od początku było nieinteresujące – ergo postanowiłem pisać na solistycznie grających muzyków – tak jest w moich partyturach od pięćdziesięciu lat...

Warto eksperymentować, – więc to robię. *IV koncert skrzypcowy* jest na solistę, grającego na trzech osobnie strojonych skrzypcach...

Czegoś takiego nie było. Albo: *Koncert fortepianowy* na fortepian i chór piętnastu solistów wokalnych – jest taki zespół w Katowicach...

Przykłady można bez końca wyliczać i może warto, bo nie piszę utworów podobnych. Stefan Kisielewski napisał kiedyś, że komponuję za piętnastu kompozytorów. Za dużo. Nawet były pretensje o to, że za dużo. A ja się pytam, czy ten, kto komponuje mało – i tylko na festiwale – co stało się już regułą... (rozpisałem się).

Nowa muzyka ma wielkie szanse, ale pełne urzeczywistnienie trwa dopiero po latach...

- Ciekawi mnie ogromnie **skąd u muzyka wziął się pomysł napisania dramatu i czy na tej decyzji zaważyły Pańskie osobiste kontakty z Teatrem Stu (podejrzewam, że Pan je musiał mieć) uchodzącym w swoim czasie w Krakowie za objawienie.**

Nie miałem żadnych kontaktów z Teatrem Stu. A tam się wystawiało całe lata sztuki kameralne ... i tyle.

- **Którą ze swoich sztuk ceni Pan najbardziej i chciałby Pan, aby przeszła do kanonu klasyki?**

Oczywiście sztuki wielkoobsadowe (co za słowo!) – *Mroki*, *Zorza*, wspomniane *Multi* i sztukę *Webern*, która jest najwcześniejsza (1955).

- **Pisząc sztuki teatralne i komponując muzykę tworzył Pan teatr awangardowy – jakie w Pańskim zamyśle miało być jego ogólnoludzkie przesłanie i jaka w ogóle powinna być rola teatru?**

Sztuki pisałem zawsze myśląc o aktorach i o na ogół źle wykorzystywanych [scenariuszach] – w całej Europie. Scenariusza nie pisałem na przykład dla Peszka, lecz dałem mu, bo nikogo nie znałem, a on to trzymał dobrych parę lat i wreszcie przekonał się, że może to zagrać – na prawach wariackich. (Pracował solidnie, ale zawsze posługiwał się tekstem, czytając spore kawały ze scenariusza).

Teatr awangardowy jest potrzebny, to pewne.

Napisałem szereg sztuk mówiących o teatrze. Piszę dla aktorów i publiczności. Przesłania są ukryte (zwłaszcza dla przypadkowej publiczności), ale są wyraźne, a nawet tendencyjne (porównaj ostatnią sztukę *Multimedialne coś*).

Rysuję obraz karykatur życia (ambicje, niekompetencje, *et cetera*).

Najlepszą publiczność mam w gronie nauczycieli, którzy znakomicie wyczuwają pedagogiczne cele i myśli w moich sztukach.

- Nie słyszałam, aby odbywał Pan studia w Akademii Sztuk Pięknych, a pomimo to Pańskie dzieła graficzne znalazły uznanie zarówno w oczach szerokiego grona odbiorców, profesjonalistów, jak i krytyków, a to nasuwa wniosek – nie wiem czy uprawniony - że jeśli człowiek przychodzi na świat naznaczony przez Muzę otwierają się przed nim nieograniczone możliwości bez względu na to czy bierze do ręki pióro, pędzel czy zasiada do instrumentu.

Czy zgodzi się Pan z tezą, że źródło twórczości jest zawsze jedno i to samo, a jeśli tak, to czy Pańskim zdaniem ma ono coś wspólnego z Najwyższą Istotą Duchową, z Absolutem?

Jestem pewny, że ma!

- Którą z dziedzin sztuki stawia Pan najwyżej, a przy tym do której ma Pan niegasnący sentyment i w dalszym ciągu uprawia? Czym jeszcze w najbliższym czasie Pan nas zaskoczy?

Najwyżej stawiam muzykę, a sentyment mam do teatru.

- Czy nie odnosi Pan wrażenia, że pańska muzyka, w przeciwieństwie do sztuk teatralnych jest mało rozpowszechniona?

Owszem, ale mnie to nie przeszkadza. Przez ileś tam lat byłem grany więcej za granicą niż w Polsce. Przecież porządnych ludzi nie wypuszczano. Ministerstwo miało nasze paszporty. I z reguły odpowiedź brzmiała „nie”.

- Czy jest Pan człowiekiem spełnionym, jak z perspektywy czasu ocenia Pan swój dorobek twórczy i czy gdyby danym było Panu przeżyć życie raz jeszcze zdecydowałby się Pan na tę samą, trudną - jak mi się wydaje - drogę człowieka renesansu realizującego się we wszystkich dziedzinach sztuki, czy też koncentrowałby się Pan na jednej z nich, a jeśli tak, to, na której?

Czasem wydaje mi się, że to dobrze jest być Schaefferem. Na muzyce jest łatwo się skoncentrować, nie przy fortepianie jak większość kompozytorów, lecz na dużym stole, gdzie można wyłożyć kilka kart na ogół dużego formatu. Teatr – to co innego, są to wizje. Pisząc sztukę wyobrażam sobie aktorów, których prywatnie lokuję w przestrzeni scenicznej. Pisanie sztuk to wielka przyjemność.

- No i ostatnie, być może najbardziej osobiste pytanie; jakie są Pańskie wspomnienia związane ze Lwowem (*nota bene* ukochanym miastem mojej prababki Adeli z Hardtów Dunin-Wąsowiczowej); czy przetrwał w Panu jakiś sentyment i w czym się on wyraża, a wreszcie, jaki jest Pański stosunek do Nowej Huty, w której przyszło Panu żyć?

Lwów śni mi się często. Sny są na ogół mało przyjemne, a najczęściej koszmarne:

Szukam(y) w jakichś norach możliwości zamieszkania... Jesteśmy gdzieś na potężnej piaskownicy, ludzie brzydko poprzebierani itd.

Mieszkamy właściwie nie w Nowej Hucie, lecz w Czyżynach; dawniej były tu same sady, zieleni wokół domów jest mnóstwo, jest nawet park z ławkami, jest tu podobnie jak we Lwowie, na końcu ulicy Stryjskiej. We Lwowie byłem po sześćdziesięciu latach – nic się nie zmieniło. Ulica, na której się urodziłem jest taka sama jak była... Cóż, cicho płakałem ...

Kończąc tę listę pytań, życzę Panu dalszych sukcesów i wielu słonecznych dni.

Multos Annos Profesorze!